

# BRAD PARKS

Rób, co każemy  
albo zabijemy twoje dzieci!

SIEDŹ CICHY



# Szybka książka

*nimfa bagienna*



Czy zauważyliście, że w wielu internetowych recenzjach (szczególnie na blogach) do znudzenia powtarza się zdanie „dobra książka, szybko się czyta”. Początkowo irytowało mnie to wielce, bo dobre książki czyta się długo, smakując powoli. Czytać szybko dobrą książkę to tak, jakby wypić wyborny koniak jednym haustem niczym setkę wódki. A o wódce można powiedzieć wszystko, tylko nie to, jest że jest dobra. Aczkolwiek picie wódki ma swoich (licznych) zwolenników. Do tego pita z umiarem poprawia humor, choć nie dostarcza przy tym specjalnych przeżyć smakowych. Niewątpliwie pozwala miło spędzić czas bez specjalnego wysiłku.

Myślę, że tego właśnie oczekują czytelnicy od książek, które „szybko się czyta”: w miarę godziwej rozrywki niewymagającej specjalnego wysiłku intelektualnego. I taka właśnie jest książka Brada Parksa „Siedź cicho”. Czyta się ją szybko i przyjemnie, ale spływa po odbiorcy niczym woda po kaczce. Powieść Parksa przeczytałam bez bólu, nawet z niejaką przyjemnością, ale jestem głęboko przekonana, że najdalej za dwa miesiące nie będę z niej nic pamiętała.

Zazwyczaj, pisząc o książce, staram się unikać streszczania akcji, ale w tym przypadku mogę sobie na to przynajmniej częściowo pozwolić, bo autor wyklada kawę na ławę już na pierwszych stronach. Ktoś porzywa dzieci sędziego Scotta. Nie żąda pieniędzy, lecz domaga się, by zdesperowany ojciec podjął konkretne, nie zawsze zgodne z prawem (i sumieniem) działania. I oczywiście pod żadnym pozorem nie wolno mu powiadamiać policji. Jak postąpi sędzia? Czy uda mu się uratować dzieci? Jak dramat wpłynie na życie jego i jego rodziny?

Nie zdradzę zbyt wiele, jeśli powiem, że profesja głównego bohatera ma kluczowe znaczenie dla rozwoju akcji. Autor dobrze odrobił lekcje – przed przystąpieniem do pisania musiał sporo się nauczyć o amerykańskim systemie sędziowskim. No właśnie: nauczyć. Nie na darmo najlepsze thrillery prawnicze piszą byli prawnicy, a najlepsze kryminały byli pracownicy organów ścigania. Oni po prostu „czują temat”. Jesteśmy w stanie wybaczyć sporo braków warsztatowych, jeśli opowieść tchnie szczerością. Niestety u Parksa mamy do czynienia z sytuacją odwrotną. Warsztat jest całkiem przyzwoity, chyba nawet troszeczkę powyżej średniej, ale czuć, że autor nie „czuje” a jedynie „wie”. Miejscami przesuwa się z gracją po powierzchni problemu, gdzie indziej bez potrzeby wdaje się w szczegóły jakby miał ochotę pochwalić się świeżo nabytą wiedzą.

Znaczna część narracji poprowadzona jest pierwszoosobowo. To bardzo podstępne i wbrew pozorom

bardzo trudne warsztatowo rozwiązanie. Niby pomaga budować postać, bo dzięki niej w miarę naturalnie można wnikać w najgłębsze, najbardziej ukryte przemyślenia i lęki głównego bohatera. Jednak powieść to nie teatralny monodram (też skądinąd bardzo trudna forma). Oprócz wiodącej postaci mamy w niej jeszcze postacie drugo- i trzecioplanowe. Ich myśli, uczucia i motywacje są ukryte, bo nie mamy wszechwiedzącego narratora, który z pozycji bóstwa wie i widzi wszystko. Efekt? Przez karty książki przewija się parada kartonowych, płaskich osobników (i osobniczek) obojętnych na w sposób perfekcyjny. To trochę tak, jakby kolega z biura opowiadał o dramatycznych przeżyciach swojej ukochanej ciotuchny. Grzecznie wysłuchamy, ale cała historia jest nam zazwyczaj dokładnie obojętna, bo ciotuchny w życiu na oczy nie widzieliśmy, i jest dla nas pewnym abstrakcyjnym bytem. Dużo bardziej poruszy nas katar sąsiadki, bo to osoba z krwi i kości. Parks wpadł w pułapkę zastawioną przez narrację pierwszoosobową - nie udało mu się stworzyć interesujących bohaterów drugiego planu. Trudno więc wymagać od czytelnika, by przejął się ich losem.

Na koniec jeszcze uwaga na temat konstrukcji książki. Zauważyłam, nie tylko u Parksa, ale u wielu amerykańskich autorów, tendencję do powielania utartego schematu: co by się nie działo, na końcu musi być pogoń i strzelanina. Tak jak w każdym polskim filmie z lat 70. musiał pojawić się goły biust. Nie mam nic przeciwko pogoniom i strzelaninom (przeciwko gołym biustom też nic nie mam, pod warunkiem że nie są nazbyt oklapłe), ale czasami naprawdę pasują do kompozycji jak kwiatek do kożucha. Znaczna część powieści Parksa to dramat bezsilności. I w tym kontekście „Siedź cicho” wyróżnia się na tle niezliczonych strzelanek-ganianek. Końcowa zmiana konwencji nadała książce nieco szampański charakter. Aczkolwiek z drugiej strony muszę przyznać, że zakończenie jest całkiem niezłe. Ot, taka sprzeczność.

*Agnieszka Chodkowska-Gyurics*

Tytuł: „Siedź cicho”

Autor: Brad Parks

Tłumacz: Piotr Kaliński

Wydawca: Czarna Owca 2017

Stron: 512s

Cena: 39,99 zł